Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III | ŁÓDŹ, PIĄTEK 4 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY | Nr. 264

Hydra drożyzny podniosła łeb.

Ceny artykułów pierwszej potrzeby, mimo pęknięcia kursu dolara, idą ciągle w górę.

Policja przeprowadza w składach rewizje i sekwestruje zmagazynowane towary.

W składach kolejowych na dworcach łódzkich wykryto 5 wagonów cukru.

Na targach rynkowych panowała dziś wybitnie zwyżkowa tendencja.

ŁÓDŹ, 4 grudnia.

Orgja drożyzny rozszalała się w Łodzi na dobre. Zdawałoby się, iż drożyzna jest związana ściśle z kursem dolara, okazuje się jednak, że tak bynajmniej nie jest.

Od dnia wczorajszego bowiem DOLAR ULEGŁ KOMPLETNEMU KRACHOWI i stracił na kursie przeszło 50 procent w porównaniu z dniem onegdajszym, fala drożyzny na rynku spożywczym w Łodzi nie została bynajmniej przez to wstrzymana, lecz wręcz przeciwnie wzmogła w dniu dzisiejszym znacznie swój rozpęd.

Spekulacja święci swe triumfy, a rej tu wiodą, jak za owych dawnych czasów, nasi poczciwi kmiotkowie, przybywający z wiosek do miasta z artykułami pierwszej potrzeby.

Dziś na rynkach łódzkich, jak wiadomo, odbywają się piątkowe targi. WIEŚNIACY-SPRZEDAWCY WYWĄCHALI JUŻ DOBRZE SYTUACJE I ODPOWIEDNIO KALKULUJĄ CENY NA MASŁO, OWOCE, PTACTWO I T. D.

Ruch na rynkach jest bardzo ożywiony, spowodowany znacznemi zakupami, jakich dokonywują mieszkańcy naszego miasta w obawie przed dalszym wzrostem drożyzny.

Tak samo przedstawia się sytuacja w sklepach spożywczych, które przepełnione są po brzegi kupującą publicznością.

* * *

Jak wiadomo wszystkie województwa otrzymały od ministerstwa spraw wewnętrznych okólniki, nakazujące podjęcie energicznej walki z szalejącą już na dobre drożyzną.

Walkę tę na terenie Łodzi prowadzi komisarjat rządu, który polecił policji przeprowadzanie dochodzeń w sprawie magazynowanych towarów.

Wczoraj, jak już doniosła dzisiejsza „II. Republika"
ZASEKWESTROWANO W „WARRANCIE" 250 WORKÓW CUKRU,
zmagazynowanego tam przez firmę Akawi.

W dniu dzisiejszym referat do walki z lichwą przy komisarjacie rządu otrzymał wiadomość, iż w magazynach kolejowych
NA DWORCACH ŁÓDZKICH LEŻY 5 WAGONÓW CUKRU.

W sprawie tej wdrożono już dochodzenie i w razie stwierdzenia tego faktu, cukier ten zostanie obłożony sekwestrem.

Jak więc widzimy, centralnym punktem drożejących towarów jest cukier, który zupełnie prawie już zniknął z rynku spożywczego.

Ten stan rzeczy został głównie spowodowany
PODWYŻSZENIEM CEN NA TEN ARTYKUŁ PRZEZ BANK CUKROWNICTWA.

Hurtownicy, oczekujący dalszej zwyżki, wstrzymują się zupełnie w oddawaniu towaru detalistom, ci zaś ze swej strony zastosowali obstrukcję względem kupującej publiczności.

Z innych artykułów spożywczych
PODROŻAŁO ZNACZNIE ZBOŻE I MĄKA,
których ceny poszły znowu w górę w ciągu dnia wczorajszego.

Zwyżka ta ma głównie związek z cenami eksportowemi, które są dość wysokie. Tak np.
GDAŃSK PŁACI ZA 100 KILOGRAM. PSZENICY 4 DOLARY 75 CENTÓW.

Wśród ogólnej zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby, powstały dotychczas nietknięte prawie ceny mięsa.

Coprawda główny dostawca bydła, idącego na ubój — kresy, ustanowiły w związku z ostatniemi wahaniami giełdowemi ceny dolarowe.

Kupcy łódzcy, którzy po tych cenach sprowadzili bydło do Łodzi, ponieśli jednak kolosalne straty wskutek małego popytu w naszym mieście na mięso, spowodowanego nędzą rzesz pracujących i bezrobotnych.

Wywołało to znaczną podaż, co wpłynęło z kolei na utrzymanie aż do dzisiejszego dnia, mimo ogólnej drożyzny cen mięsa.

Jest to bodaj jedyny artykuł, który pozostał w tyle za toczącą się w zastraszającem tempie lawiną drożyzny.

Jak więc widzimy sytuacja drożyźniana mimo gwałtownego spadku dolara, nie uległa bynajmniej odprężeniu.

Artykuły żywnościowe drożeją od kilku dni stale i zdecydowanie.

Czy drożyznę tę zdoła się zgnieść przy pomocy środków represyjnych, które w okresie markowym wykazały bankructwo — niedaleka przyszłość pokaże.

Walkę z drożyzną trzeba postawić odrazu na realnym gruncie i prowadzić ją energicznie aż do zupełnego opanowania sytuacji.

W granicach kompetencji komisarjatu rządu leży jak wiadomo karanie za brak cenników, wstrzymywania się od ujawnienia cen, względnie sprzedaż towarów, niezgodne z cennikiem.

Co się natomiast tyczy ustalania cen to w tym kierunku komisarjat rządu nie posiada żadnych kompetencji.

Referat do walki z lichwą
przeciwko firmie Grędziński.

Jak się „Express" dowiaduje w dniu wczorajszym referat do walki z lichwą przy kom. rządu spisał protokół firmie Grędziński (Piotrkowska 51) za pobieranie nadmiernych cen za obuwie.

W łódzkich cukierniach podrożało.

Jak się „Express" dowiaduje w niektórych cukierniach łódzkich ceny herbaty, kawy i innych napojów zostały podwyższone do 16 procent.

I tak szklanka herbaty, która kosztowała 30 groszy kosztuje 35, w tych zaś cukierniach, gdzie kosztowała 35 groszy, podskoczyła do 40 groszy.

Dolar w Łodzi.

W ciągu dzisiejszego przedpołudnia na pieniężnym rynku łódzkim dokonywano bardzo mało tranzakcji, przy kursie dolara 8,15 w płaceniu, 8,40 w żądaniu.

Materjał dolarowy zaofiarowywano w wielkich ilościach przy nieznacznym zapotrzebowaniu.

Z innych miast Polski sygnalizują kurs dolara również zniżkowo.

W Katowicach dolara sprzedano po 7.90.

W Łodzi obracono materjałem pochodzącym wyłącznie ze źródeł miejscowych.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 8,55
II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 8,50
III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 8,10 w płaceniu, 8,20 w przedaży. Tendencja słabsza.

Rynek zbożowy w Łodzi.

Jak się „Express" dowiaduje w ostatnich trzech dniach na rynku zbożowym panuje tendencja niezdecydowana i odczuwa się brak podaży.

Ceny wahają się ciągle. Gdańsk notuje cenę żyta 3 dolary za 100 kg. loco stacja załadowania.

W Łodzi cena żyta wynosi *22* zł. za 100 kg., owca *23—23*, jęczmienia niebrowarnego *22—23*.

Obławy na „czarnej" w Krakowie.
Aresztowano tam kilku kupców łódzkich.

Z Krakowa donoszą:

Wczoraj w godzinach popołudniowych organa policyjne urządziły obławę na czarnej giełdzie, szczególnie w kawiarni „City" i „Royal", oraz w ulicy Dietlowskiej.

Około 90 policjantów wraz z komisarzami otoczyło kordonem geszefciarzy, wśród których na widok policji powstał niesłychany popłoch.

Osaczonych, w liczbie około 150 osób, odprowadzono następnie pod „Telegraf", gdzie poddano ich kontroli papierów osobistych.

Przytrzymani byli to przeważnie drobni kupcy krakowscy, nie posiadający przy sobie większej ilości dolarów. Między przytrzymanymi znajdowali się także handlarze z Łodzi, Poznania, Katowic, Mielca, Tarnowa i niemieckiego Górnego Śląska.

Po sprawdzeniu identyczności osoby, przytrzymanych wypuszczono na wolność.

Aresztowania czarnogiełdziarzy w Katowicach.

Katowice, 3 grudnia.

Policja katowicka aresztowała 14 osób, podejrzanych o uprawianie handlu obcemi walutami. Przy aresztowanych, którzy pochodzą głównie z Małopolski i Kongresówki, znaleziono znaczne kwoty obcych walut, szczególnie dolarów.

Po zlikwidowaniem szajek czarnogiełdziarzy policja w Katowicach przeprowadziła szereg dochodzeń w sklepach, sprzedających towary po zwyższonych cenach, względnie odmawiających ich sprzedaży.

Wakacje w szkołach
rozpoczynają się 21 grudnia.

Jak się „Express" dowiaduje, ferje świąt Bożego Narodzenia, w łódzkich szkołach średnich i powszechnych, rozpoczynają się dnia 21 bm. po lekcjach. Trwać będą do dnia 3 stycznia 1926 r.

Anglja
wzmocniła swe wpływy w Europie, lecz poniosła porażkę na Wschodzie.

Opozycja przeciwko Baldwinowi rośnie, a na jej czele stoją: Mac Donald, Lloyd George i królowie prasy.

Londyn w listopadzie.

Listopad jest bezwzględnie — miesiącem zwycięstwa konserwatystów.

Rok temu, prawie w tym samym czasie, utworzony został rząd Baldwina, a dziś odnosi on wielkie zwycięstwo w parlamencie.

Już dawno nie było takiej jednomyślności wśród posłów, jak w czasie głosowania nad umowami locarneńskiemi.

375 posłów, czyli przeważająca ilość suwerenów burzliwemi oklaskami przywitała Chamberlaina i składała mu serdeczne gratulacje za doprowadzenia porozumienia między państwami europejskiemi

Mimo tego wielkiego entuzjazmu w parlamencie, poważna część społeczeństwa angielskiego w istocie rzeczy nie zupełnie zadowolona jest z rządów Baldwina. Twierdzi ona, **że rząd obecny pokrywa wszystkie niedomagania** — zwycięstwem locarneńskiem.

Co z tego powiadają kupcy angielscy że zyskujemy rynki europejskie dla naszych towarów, **kiedy na Wschodzie tracimy nasze majątki.**

I rzeczywiście anglicy zarówno na bliskim jak i dalekim Wschodzie ponieśli ostatnio porażkę.

Wpływy angielskie w Chinach są coraz mniejsze, a zatarg turecko - angielski o Mossul znacznie osłabił również jej pozycję na Bałkanach.

Stosunki sowiecko - angielskie są również bardzo naprężone, a dyplomacja angielska do tej pory szuka dróg porozumienia z sowietami.

Obecnie anglicy wystosowali do sowietów żądanie zaniechania propagandy w kolonjach azjatyckich i afrykańskich. Jeżeli rząd sowietów przychyli się do tego żądania — to **Chamberlain każe bankierom angielskim lokować swe kapitały w Rosji.**

Społeczeństwo angielskie pokładało również wiele nadziei w swym nowym ministrze skarbu Churchilu, który miał zredukować budżet. Tymczasem okazało się, że Churchil nie mógł wypełnić danych obietnic i **dziś mówi raczej o podwyższeniu podatków, anieżeli redukcji wydatków.**

Rząd musiał szukać nowych źródeł dochodów dla podtrzymania akcji zapomogowej dla bezrobotnych. W tym celu więc minister skarbu podjął energiczną akcję w celu rewindykowania należności wojenych od Francji, Anglji, Włoch i Czechosłowacji.

Streściwszy działalność Churchila należy stwierdzić, że nie udało mu się absolutnie przeprowadzić zapowiedzianych oszczędności w budżecie i odciążyć od zbyt wysokich podatków społeczeństwo angielskie.

Sytuacja rządu Baldwina, mimo osiągniętego zwycięstwa w Locarno pogorszyła się znacznie.

Na czele opozycji stanął Mac Donald, który obecnie wspierany jest przez dwuch największych potentatów prasowych lorda Rothmera i Beaverbrooka.

Do tej opozycji dołączył się obecnie **Lloyd George**, który na czoło swego programu wysunął sprawe reformy rolnej w Anglji.

E. S.



Znany dobrze w Łodzi kabaret rosyjski „Niebieski Ptak" rozpoczął nowe tournée po Europie. Nasza fotografja przedstawia scenę z obrazu p. t. „Matoros a".

Człowiek, który zarabia osiem dolarów na sekundę.

—:o:—

Jest nim Henryk Ford najpopularniejszy człowiek w Ameryce.

—:o:—

Ford jest oszczędny i nie lubi płacić więcej, niż się należy.—Majątek jego wynosi 1500 miljonów dolarów. — Armja robotników Forda składa się z 60 000 ludzi.

Dużo pisano już o tym multimiljonerze amerykańskim, on sam ciekawe szczegóły z życia swego opowiada w książce: *„Moje życie i dzieło"*.

Teraz znów garść nieznanych a charakterystycznych rzeczy skreślił o słynnym fabrykancie samochodów niegdyś jego urzędnik, dziś dziennikarz, p. Sidney Percival Eaden.

P. Eaden jako przyjaciel serdeczny pastora Samuela Marquissa, duchowego doradcy Forda, jako ten uprzywilejowany dziennikarz, który kilkakrotnie odwiedzał i wypytywał Forda w jego domu w Detroit, może jest szczególnie powołanym do naszkicowania sylwetki magnata amerykańskiego. Najbardziej zajmujące z przytoczonych przez niego anegdotek i faktów nieznanych dotąd brzmią w skróceniu:

Ford jest może najbardziej znana w swej ojczyźnie osobą. **Przesyłki pocztowe, na które zamiast adresu nalepiono jego podobiznę, poczta oddaje w jego mieszkaniu w Detroit, często nawet w miejscu jego chwilowego pobytu.**

Ford prowadzi życie stosunkowo bardzo skromne. **Lubi, jak za czasów swej młodości, jeść ziemniaki w mundurach i nie cierpi, by za jego krzesłem stał fagas, natrzasający się może z jego plebejuszowskich upodobań. Jest oszczędny i nie lubi płacić więcej, niż się należy.**

Wszedłszy do sklepu z obuwiem w Detroit, zapytał o cenę pary, która mu się podobała, „14 dolarów", brzmiała od powiedź. „Dziękuję", odrzekł Ford, „za trzymaj pan buty; gdy będą kosztowały sześć dolarów, business będzie normalny". W szpitalu w Detroit pani Ford poddała się drobnej operacji. Przysłano miljonerowi rachunek na 3000 dolarów. Nie zapłacił, nie zgodził się na dobrowolny datek, objął sam szpital, zwrócił wszystkie dobrowolne datki publiczności i prowadzi szpital tak, że się opłaca.

Gdy który z pracowników Forda zachoruje, agenci fabryki poszukują w rodzinie chorego choćby najdalszego krewnego bezrobotnego i ten obejmuje zajęcie aż do czasu wyzdrowienia pacjenta.

Czterysta listów żebraczych przychodzi dziennie do mieszkania miljonera, a 600 do fabryki fantaści, oszuści, żebracy, wynalazcy przyjeżdżają ze wszystkich stron, chcąc zainteresować magnata dla swych projektów, ale każdy z autorów tych listów, każdy nieproszony gość taki przekonuje się, że wyrzucił pieniądze na znaczki pocztowe albo na podróż. **Ford nie wierzy w dobroczynność.** Gdyby Łazarz biblijny *siadł u jego proga, nie siedziałby tam* długo. Ford lub jego urzędnicy daliby mu zajęcie w fabryce i cztery dolary dziennie za ośmiogodzinny dzień pracy. Gdyby po tygodniu Łazarz skarżył się na uciążliwość roboty i prosił o lżejsze zajęcie, znalazłby się znów ze swą cynową miseczką na ulicy.

Od roku 1904 do 1922 sprzedano pięć i pół miljona Fordów za trzy biljony dolarów. W roku 1920 firma Ford sprzedała miljon wozów. Zyski w roku 1920 wynosiły 75 miljonów dolarów.

Robocizna w zakładach Forda wynosi dziennie **pół miljona dolarów**, a trzy ćwierci miljona idzie na zakupy surowca.

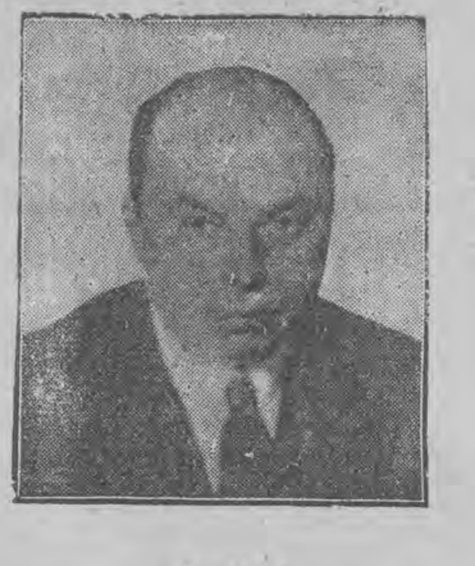
Armja robotników Forda składa się **z 60.000 ludzi.**

Majątek Forda obliczają na 1500 miljonów dolarów, a dochód z tego majątku, to mniej więcej **osiem dolarów na sekundę.**

Majątek ten, tak zapewnia p. Eaden, zrobiony jaknajczystszemi sposobami, nie wywołał ani krytyki, ani nienawiści amerykańskiego robotnika. Nad kominkiem Forda widnieje taki napis: „Rąb własne drzewo, a zagrzeje się dwukrotnie". Ale motto, na którem zbudował Ford swą fortunę, brzmi: „Miej na oku dochód przeciętnego człowieka i nie do starczaj tego, czego potrzeba niewielu, tylko tego, czego większość potrzebuje, a w końcu musisz mieć". Tem się tłumaczy dlaczego w Detroit na dziesięciu ludzi siedmiu posiada samochód i dlaczego ludność Stanów dzieli się na dwie kategorje: tych, co mają samochody i tych, co muszą schodzić z drogi.

Gdy Ford zaprowadził swój system udziału pracowników w zyskach, przepowiadano mu bliskie bankructwo, odpowiedział: „Wolę uszczęśliwić 1500 rodzin, niż trzydziestu miljonerów". — Uszczęśliwił rzeczywiście owe rodziny, płacąc największą dotychczas robociznę. **Ford jeździ wozem RollsRoyce, najlepszą marką angielską.** Gdy go pytano, dlaczego nie używa Forda, odrzekł z humorem: „Moja fabryka jest tak zajęta zamówieniami dla innych ludzi, że nie ma czasu dla mnie".

Do najbliższych przyjaciół Forda należy Edison i należał zmarły prezydent Harding. Lektura ulubioną miljonera jest Biblja i „Essays" Emersona.



Ballot,
nowy generał-gubernator dla Alzacji i Lotaryngji.

„Wojna była wywołana przez dyplomatycznych mędrków" — oświadczył ex-cesarz Wilhelm, który znów wygaduje głupstwa.

Londyński fabrykant broni Carlisle stary przyjaciel eks-kaisera, bawił niedawno u niego w Doorn. Carlisle powróciwszy opowiadał współpracownikowi „Evening News" o swoich wrażeniach.

W niedzielę przed jego wyjazdem odbył się w Doorn wielki obiad z całym dworskim ceremonjałem. Eks-kaizer ukazał się w wspaniałym mundurze, na którym błyszczały niezliczone ordery, żona również była w bogatej dworskiej tualecie. Jak utrzymuje Carlisle, cesarz Wilhelm pomimo swej siwej brody wygląda prawie młodziej, niż w roku 1913, gdy go widział po raz ostatni. Cesarz prowadził podczas obiadu niezwykle ożywioną rozmowę z gośćmi i zaznaczył, że ma zawsze gorące uczucie przyjaźni dla Wielkiej Brytanji.

„Wojna, rzekł eks-kaizer, była po większej części wywołana przez dyplomatycznych mędrków, których nienawidzę! Gdyby istniała naprawdę uczciwa dyplomacja, dodał Wilhelm, i gdyby niektórzy ministrowie niemieccy przebywali przed wojną dłuższy czas w Londynie, wiele rzeczy inną potyczyłoby się koleją".

Eks-kaizer mówił też długo o żółtem niebezpieczeństwie, jest to obecnie jego ulubiony temat. Po obiedzie odbył się dworski „cercle", na którym Wilhelm wraz z małżonką łaskawie obchodził gości.

Najbliższa wyprawa Amundsena do bieguna północnego.

Wobec licznego audytorjum, inżynier włoski Nobile, pułkownik lotnictwa i konstruktor balonu sterowego dla najbliższej wyprawy Amundsena do biegu na północnego, wygłosił w tych dniach konferencję o tej wyprawie w auli uniwersytetu w Rzymie.

Na wiosnę wyprawa, w której udział weźmie także Nobile, wyruszy z Rzymu na Szpitzberg, zatrzymując się po drodze w Anglji i Norwegji.

Właściwa ekspedycja obejmie przelot ze Szpitzbergu przez biegun do północnych brzegów Alaski, t. j. drogę 3.400 kilometrów.

Na Szpitzbergu zamiast hangaru dla pomieszczenia balonu zostanie wystawiony olbrzymi maszt żelazny, jako punkt dla uwięzi.

Zdaniem inżyniera Nobile, ekspedycja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, gdyż wszystkie możliwości i niespodzianki podróży zostały przewidziane i uwzględnione przy budowie balonu.

Jowialny sędzia wydawał salomonowe wyroki

a sprytni figlarze dyskontowali jego dobry humor.

Wesoła historja z palestry angielskiej.

W Londynie zmarł ostatnio William Duckson, który uchodził za najjowialniejszego członka palestry angielskiej.

Prasa londyńska podała przy tej sposobności następujące zdarzenia z jego praktyki sędziowskiej. Pewnego razu na rozprawie jeden z świadków odwołał zeznania, które złożył poprzednio w gabinecie sędziego śledczego. Adwokat strony przeciwnej napadł z tego powodu bardzo ostro na owego świadka.

Wtedy sędzia Duckson, uderzywszy pięścią w stół, zawołał potężnym głosem:

— Spokój! poczem taką wygłosił przemowę:

— Nienależy nigdy posądzać nikogo o złą wolę, chyba, że się ma dowody, albo że inaczej nie można postąpić. Wszyscy ludzie mogą się mylić. Gdyby nie było błędów, w jakiż sposób możnaby rozróżnić prawdę? Ja sam, który powinienem być nieomylnym, jestem tylko ułomnym człowiekiem, mogącym się co chwila mylić i błądzić, z wyjątkiem oczywiście rzeczy zupełnie pewnych. Tak np. nie mogę wziąć porteru za whisky. Ale poza temi prawdami nieomylnemi wszystko jest złudą i próżnością.

Po tych słowach sędzia Duckson sięgnął po przez otwór w swej todze i wydobywszy butelkę, otworzył ją i pociągnął kilka łyków. Był to może porter, ale prawdopodobnie whisky.

Audytorjum, nie wyjmując adwokatów, nagrodziło sędziego okaskami.

— Na dowód tego, co powiedziałem — ciągnął dalej sędzia Duckson — przytoczę fakt następujący: Idąc na rozprawę sięgnąłem po zegarek. Byłbym przysięgł, że go zabrałem z domu, ale omyliłem się. Pozostawiłem go w łazience, zawieszony na gwoździu przed wanną, i zapomniałem go zdjąć. Widzę go stąd.

W tej chwili ktoś z publiczności, znudzony tyradą sędziowską, podniósł się i dyskretnie wyszedł. Wkrótce inni poszli za jego przykładem. Wreszcie proces się skończył, ku zadowoleniu strony wygrywającej.

Sędzia Duckson poszedł do szatni, umył ręce i powrócił do domu.

U progu przywitała go żona.

— Cóż się takiego stało, żeby aż czternastu ludzi przysyłać po zegarek?

— Czternastu ludzi?

— No czternastu. Oczywiście dałam zegarek pierwszemu, ale trzeba było widzieć, co odpowiedziałam każdemu następnemu. Co to takiego było? Doprawdy, kiedy siódmy czy ósmy przyszedł po to samo, pewna byłam żeś oszalał.

Sędzia Ducksen nic nie odpowiedział.

***

Zmarły sędzia przed kilkunastu laty zasłynął po całej Anglji dwoma wyrokami.

Sędzia Duckson nic nie odpowiedział wielożeństwo, gdyż każde z nich zawarło ponownie związki, nie postarawszy się przedtem o rozwód ze sobą.

Sędzia Duckson uwolnił oboje, powie dziawszy w wyroku

— Ci ludzie nikomu nie uczynili nic złego, a sobie dobrze



W Rosji znów wprowadzono monopol spirytusowy. Na fotografji widzimy grupę chłopów rosyjskich, raczących się wódką.

Pierwsza doktorka wiedzy małżeńskiej

zdała celująco egzamin „studjów małżeńskich i rozpoczyna praktykę.

W uniwersytecie w Bostonie istnieje od dwu lat fakultet wiedzy małżeńskiej.

Założył go znany amerykański filantrop, a równocześnie profesor honorowy uniwersytetu bostońskiego, mr. I. Lawrence Davis.

W tych dniach odbyła się pierwsza promocja na doktora wiedzy małżeńskiej a kandydatką była Miss Andry Ware.

Po napisaniu obszernej rozprawy, złożyła panna Ware z celującym wynikiem przepisany egzamin i uzyskała tytuł doktorski.

Ponieważ Miss Andry oprócz gruntownej wiedzy posiada wcale miłą i przystojną twarzyczkę, znalazła natychmiast kandydata do swej ręki, w postaci młodego uczonego F. G. Woolfa.

Niebawem więc doktorka wiedzy małżeńskiej zostanie żoną i będzie mogła wprowadzić w praktykę swe teoretyczne wiadomości.

Amerykańsko-niemiecka umowa kinematograficzna

„Ufa" otrzymała 15 miljonów złotych marek pożyczki.

Z Berlina donoszą do londyńskiego „Timesa", że niemiecka firma „Ufa" (Universum Film A. G.) zawarła umowę z firmą nowojorską „Universal Picture Corporation", która umożliwi towarzystwu niemieckiemu otrzymywanie dobrych filmów amerykańskich dla znajdujących się pod kontrolą towarzystwa 134 kinematografów niemieckich, obejmujących 118.000 krzeseł, oraz otwiera towarzystwu dla jego wyrobów rynek amerykański.

W związku z tym układem Ufa otrzymuje pożyczkę amerykańską w sumie piętnastu miljonów marek złotych na 8 i pół proc. z terminem dziesięcioletnim, co da jej silną podstawę finansową, choć istnieje słuszne przypuszczenie, że towarzystwo byłoby w możności dojść niedługo do tego przez własne dochody.

Warunki umowy są przytem tak określone, że niema mowy, aby „Ufa" przeszła w ręce cudzoziemskie.

Policzek czy uderzenie kastetem?

Historja hiszpańska na paryskim bruku.

Słynny pisarz hiszpański, przeciwnik zażarty dyktatora Primo de Rivery, Blasco Ibanez, mieszkający stale we Francji, prowadził ostrą polemikę ze swym przeciwnikiem politycznym, również literatem, mieszkającym w Paryżu, Josem Canetero.

Wyjeżdżając z Paryża, przed kilku miesiącami, Ibanez polecił otwierać swą korespondencję przyjacielowi swemu, także pisarzowi, Carlosowi Espla.

Pewnego dnia Espla znalazł obelżywy list Canetera, gdzie był nazwany lokajem Ibaneza, i gdzie były drwinki z jego garbu.

W kilka dni później Espla oczekiwał na autora listu przed jego domem i wymierzył sobie sam sprawiedliwość.

Canetero twierdzi, że Espla był w towarzystwie kilku ludzi i że go zranił kastetem. Espla natomiast oświadczył, że był sam i wymierzył policzek nieuzbrojoną ręką.

Sąd paryski, przed którym toczy się sprawa, rozstrzygnie, kto z nich mówi prawdę.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

57

Gdy pani Leokadja wróciła po chwili od salonu, gdzie zostawiła przy stole rozprawiających chaotycznie i wrzaskliwie gości, zdziwiła się niezmiernie panującą tu ciszą, którą przerywał jedynie głos szpakowatego Milsa, fabrykanta koronek.

Mils opowiadał zebranym jakąś niezwykle ciekawą historję, której wszyscy przysłuchiwali się z wielkim zainteresowaniem.

Pani Leokadja, nie chcac przeszkadzać swoim gościom w słuchaniu, przeszła cicho przez salon i usadowiła się na małej otomance, stojącej pod ścianą.

Mils tymczasem opowiadał:

— Rzecz, którą mam wam zamiar teraz opowiedzieć działa się podczas okupacji niemieckiej — około 8 lat temu. Sądzę, że niektórym nie jest ona zupełnie obca, ale i ci dowiedzą się z moich słów wielu nieznanych im szczegółów, tymbardziej, iż byłem jednym z licznych zresztą bohaterów tej niezwykłej awantury.

Na jednej z przecznic ulicy Piotrkowskiej znajduje się pałacyk jednego z nababów naszego przemysłu.

Podczas okupacji, kiedy różne ograniczenia ówczesnych władz tamowały możność beztroskiej, zakrojonej na szeroką skalę zabawy w lokalach publicznych, przemysłowiec ten, nie chcąc by naimniej zrezygnować z przyjemnego spędzania czasu, postanowił pałacyk swój zrobić miejscem schadzek bogatszych sfer naszego miasta.

Celem zupełnego zmylenia czujnych władz niemieckich, postanowił oddać na ten cel nie obszerne apartamenty owego pałacyku ,ale podziemia, znajdujące się pod nim.

Znacznym kosztem piwnice zostały rozszerzone, wyłożone posadzką, ściany pięknie wytapetowane i zawieszone kosztownemi obrazami. Sprowadził również szczodry przemysłowiec drogie meble z Wiednia, dywany i makaty z Berlina, a pozatem zaopatrzył spiżarnię w najwyszukańsze potrawy i najprzedniejsze trunki.

Uczyniwszy to wszystko, oddał te luksusowe podziemia do dyspozycji ściśłego grona swych przyjaciół. Od tego czasu w piwnicach, których okna zostały szczelnie zamurowane poczęły się od bywać bardzo często wystawne bale.

Wszelkie środki ostrożności były tak dalece zachowane, że przy wejściu do podziemi mieściło się mieszkanie zaufanego portjera. Niewtajemniczony mógłby sądzić, że poza tym mieszkankiem w piwnicy żadnych więcej ubikacji nie ma.

Tylko my, stali goście wiedzieliśmy, że, wchodząc do mieszkanka portjera trzeba było wyrzec słowa: „Good evening", a wtedy stary portjer wstawał ociężale z miejsca, naciskał ukryty w kącie za zegarem mechanizm i jedna ze ścian rozsuwała się, tworząc maleńkie przejście. Przez przejście to wschodziło się do właściwych apartamentów mieszczących się w podziemiach.

Zbieraliśmy się tam wogóle po dwa razy w tygodniu.

Bawiliśmy się dobrze, aż nawet zbyt dobrze. Wyśmienite wina, których nigdy nie było brak na stołach podniecały humor zebranych i... zmysły... Po to, zdaje się, wszyscy tu przychodzili..

Podziemia pałacyku bogatego przemysłowca stały się ostatecznie tą miłą dla nas wszystkich oazą, gdzie miłość, nieskrępowana żadnemi powrozami utartych zasad etyki i moralności, kwitnęła swobodnie i bez przeszkód.

Nie mam chyba potrzeby zaznaczać wam, iż działy się tam zawsze orgje zakrojone na szeroką skalę. Zarówno kobiety jak i mężczyźni brali w nich udział.

Tak trwało przez dłuższy czas. Aż pewnego razu nastąpił skandaliczny przez nikogo nieoczekiwany krach. Gdyby nie szerokie stosunki, jakie posiadał ów przemysłowiec doszłoby do bardzo nieprzyjemnych rezultatów."

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str szpal). Zaręczynowe i ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ogł.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F..iak. Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burmas

50-miljonowy spadek łodzianina.

Polskie władze śledcze zajęły się już energicznie sprawą schedy ś. p. G. Reicha.

Adwokat Rains jest centralną figurą tej niezwykłej afery.

Został zamordowany, czy wywieziony przemocą z Polski.— Depesze które nie dochodziły do rąk adresata.—Tajemnica przedśmiertnych konferencji.—Dlaczego milczy syn Karola Freunda?

Oczy świata zwrócone na Łódź.

Wyciągnięta na światło dzienne przez „Express" tajemnicza sprawa schedy ś. p. Gustawa Reicha urosła do rozmiarów

sensacji wszechświatowej

Zagadka 50- miljonowego spadku, pozostawionego w Melbourne (Australja) przez emigranta łódzkiego, Jana Reicha który swym spadkobiercą uczynił swego jedynego krewnego, stryjecznego wnuka Gustawa, mieszkańca Łodzi; niewyjaśniona dotychczas tajemnica podróży..

i nagłego zniknięcia adwokata Rainsa,

który wiózł ze sobą do Łodzi czek na 10 tysięcy funtów sterlingów, jako pierwszą zaliczkę na spadek, wreszcie śmierć spadkobiercy, którego potężny ten spadek miał wydobyć z trudnej sytuacji, w jakiej się znajdował — wszystkie te okoliczności, zakrojone

na szeroką miarę afery światowej

zainteresowały opinję społeczną, władze śledcze, sfery prawnicze nietylko w naszym kraju, ale

na całym niemal świecie

Wiadomość ta obiegła już po drutach telegraficznych i telefonicznych wszystkie państwa kontynentu europejskiego.

Wszystkie większe dzienniki niemieckie

między niemi i onegdajszy „Berliner Tageblatt", który zajął się tą sprawą dość szczegółowo,

wiedeńskie, francuskie, angielskie, włoskie etc. etc. poświęciły tej niezwykle ciekawej i fascynującej historji spadkowej dużo miejsca.

Wszędzie, gdzie tylko wiadomość ta dotarła, zdołała ona zaelektryzować

najszersze warstwy ludności.

Nie winno się tedy nikomu wydawać dziwne, iż

Łódź,

która sprawa ta ze względu na towarzyszące jej okoliczności najbardziej obchodzi, od kilku dni śledzi z zapartym oddechem każdy nowy szczegół, wyłaniający się

z mroków tajemnicy

Nowe okoliczności.

W dniu onegdajszym sprawa ta weszła na zupełnie realne tory.

Zajęły się nią bowiem również

polskie władze śledcze

które wdrożyły energiczne śledztwo, zmierzające do zupełnego wyświetlenia tej zagadki

Niezależnie od tego „Express" przy pomocy swoich reporterów-wywiadowców prowadzi dochodzenie, które wyciąga na powierzchnię coraz to bardziej

ciekawe i sensacyjne fakty

Dotychczasowe nasze dochodzenia poparte również danemi urzędowemi

potwierdzają całkowicie

istnienie spadku w wysokości, podanej przez wczorajszy „Express".

Również zdołaliśmy stwierdzić, iż ś. p. Jan Reich

w ostatniej chwili

przekazał swój majątek swemu wnukowi, mieszkającemu w Łodzi naskutek namowy Karola Freunda, przyjaciela z ławy szkolnej Gustawa Reicha.

Ważną również jest nowa okoliczność, którą zdołaliśmy ustalić, iż zmarły

przed dziesięcioma dniami

spadkobierca prowadził sprawę spadkową wspólnie z krewnymi swoimi ze strony matki

Jungielewiczami

zamieszkałymi w Tomaszowie Rawskim.

Państwo Jungielewiczowie

komunikowali się

od pewnego czasu stale z Gustawem Reichem i chętnie służyli mu radą i pomocą materjalną.

Wspólnie z nim załatwiali niezwykle zawikłaną korespondencję, a nawet często

udzielali mu pożyczek na telegramy

które, jak wiadomo, pochłaniały olbrzymie sumy pieniężne.

CO SIĘ STAŁO Z ADWOKATEM RAINSEM?

Reich, który z przyjacielem swoim, Karolem Freundem, korespondował początkowo samodzielnie, od chwili

wmieszania się do sprawy adwokata Rainsa,

uciekał się do pomocy krewnych z Tomaszowa.

Najbardziej tajemniczo

w całej tej sprawie przedstawia się osoba tego adwokata, który w zagadkowy sposób

zniknął w naszym kraju

Początkowo utarł się pogląd, iż dopuścił się on sprzeniewierzenia. W obecnym jednak stanie rzeczy trudno go

podejrzewać o jakieś machinacje

Jak wiadomo bowiem, ostatni telegram adwokata Rainsa, wysłany na adres Reicha do Łodzi

był nadany w Warszawie,

co dowodzi, iż adwokat ten znajdował się już

w Polsce.

Cel jego przyjazdu więc do Warszawy byłby więc zupełnie niezrozumiały, gdyż chcąc zdefraudować czek na sumę 10,000 funtów sterlingów, który posiadał przy sobie,

mógłby się z nim ulotnić

w czasie drogi, chociażby z Marsylji.

Przyjazd z czekiem do Warszawy

zawiadomienie spadkobiercy o swej obecności w stolicy, potem zaś dopiero ucieczka — byłyby okolicznościami, które trudno poprzeć najprymitywniejszym bodaj sposobem logicznego postawienia sprawy

Zła wola adwokata zdaje się więc być

narazie rzeczą nieaktualną

Cóż więc się z nim stało?

W jakiż

niewytłumaczony sposób

zniknął on w przededniu wyjazdu swego do Łodzi? Czemu przyjazd ten

tylokrotnie odkładał?

Wszystkie te fakty winny wziąć władze śledcze pod uwagę, przy prowadzeniu dochodzenia, które przedewszystkiem powinno pójść w kierunku

odnalezienia adwokata Rainsa

Depesze były przejmowane

Jesteśmy skłonni do twierdzenia, iż o gigantycznym spadku były również

dobrze poinformowane

prócz osób zainteresowanych także osoby postronne

Wskazuje na to chociażby już ta okoliczność, że Gustaw Reich o dwa tygodnie przed oczekiwanym wyjazdem z Warszawy wspomnianego adwokata australijskiego,

odbywał w tajemnicy przed żoną

z nieznanymi ludźmi, jakieś rozmowy, dotyczące spadku i że pewnego dnia oświadczył, iż

widział w łódzkim sądzie okręgowym

złożone już tam wszystkie dokumenty.

Jak stwierdziliśmy,

podobnych dokumentów w łódzkim sądzie niema i nigdy tam nie były złożone.

Również nie powinien pozostać obojętny fakt, że depesze wysłana przez Reicha do hotelu „Bristol" w Warszawie, na miejsce swego przeznaczenia nie dochodziły, a więc były

przez kogoś po drodze przejmowane

„Ukryta ręka".

Działa więc tu jakaś **ukryta ręka** — jest to fakt niezbity.

Wyłaniają się tedy dwie ewentualności: albo ta „**ukryta ręka**", sięgająca chciwie po ogromny skarb należy do zbrodniarzy którzy krok w krok śledzili **adwokata Rainsa** od miejsca jego wyjazdu t. j. Melbournu,

albo też ktoś **na terenie naszego kraju**, dowiedziawszy się o wielkiej sumie, którą miał przy sobie adwokat, wmieszał się z chęci zysku do tej sprawy.

O wiele więcej prawdopodobieństwa zawiera pierwsza hypoteza.

Jak działała owa „tajemnicza ręka" — jest rzeczą narazie niewyjaśnioną.

Faktem zdaje się natomiast być że mamy tu do czynienia z dobrze zorganizowaną **bandą przestępców, która** usunęła z widowni adwokata Rainsa wraz z 10,000-ym czekiem.

Nie ulega również wątpliwości, iż ona ile podobna banda

wmieszała się do tej sprawy

to jej członkowie prowadzili ze zmarłym Gustawem Reichem

owe tajemnicze konferencje

o kilka dni przed jego zgonem.

CZYŻBY MORDERSTWO?

Władze śledcze, chcąc jaknajprędzej wyświetlić tę

tragiczną zagadkę,

winny przedewszystkiem stwierdzić w jaki sposób adwokat Reins został usunięty z Warszawy,

albo może nawet z Łodzi.

Nie należy bowiem zupełnie wykluczać możliwość — iż przyjechał on do Łodzi i stąd zniknął

w niewytłumaczony sposób.

Może, uległszy przemocy został wywieziony z granic kraju, może został tu

zamordowany,

albo też, co nie jest prawdopodobne,

porozumiał się w ostatniej chwili z owa „tajemniczą ręką".

Należy czekać na wyniki urzędowych dochodzeń, które do sprawy tej wniosą **bezwzględnie snopy światła.**

Syn Karola Freunda.

Na powierzchnię wypływa teraz nowa osoba. Jest nią syn zmarłego nagle **Karola Freunda**, który po śmierci ojca przejął od Gustawa Reicha

wszelkie pełnomocnictwa

prowadzenia w jego imieniu postępowania spadkowego w Melbournie.

Otóż syn Karola Freunda nie dał jeszcze dotychczas o sobie znaku życia.

Przyczyna tego uporczywego milczenia przedstawia się o tyle zagadkowo, iż trwało ono już od dłuższego czasu.

Zagadka hotelu „Bellevue"

Pozatem niewyświetlona jeszcze została dotychczas tajemnica owego

hotelu „Bellevue",

o którym doniósł w krótkich słowach wczorajszy „Express".

W czasie choroby Reicha, żona jego układając ubranie swego męża,

natrafiła przypadkowo

na kartkę, na której obok nazwiska adwokata zanotowany był adres Hotelu Bellevue.

Stroskana kobieta, która w ostatnim okresie czasu nie była

przez skrytego małżonka

wtajemniczona w bieg sprawy, pragnąc jednak dotrzec do znikłego z horyzontu adwokata

wysłała do niego depeszę

pod następującym adresem: **Adwokat Rains, Warszawa, Hotel Bellevue.**

Depesza ta oczywiście została zwrócona nadawczyni ponieważ w Warszawie takiego hotelu o podobnej nazwie niema.

P. Reichowa, która nie zna dokładnie Warszawy nie wiedziała o tem, że **taki hotel w Warszawie nie istnieje.**

**

Tak przedstawia się **stan rzeczy w** dniu dzisiejszym. Co przyniesie nam jutro — wykaże zapewne dochodzenie.

Sprawę tę, tak bardzo interesującą ogół naszych Czytelników, **mamy stale na oku i w miarę przybywania nowych szczegółów, będziemy je ogłaszali na łamach naszego pisma.**

Niepowołani opiekunowie sierot.

Co zrobił pan Barciński z pieniędzmi swego urzędnika, który powierzył mu los żony i dzieci?

Zamiast 13-tu tysięcy rubli—zdeprecjonowane listy zastawne Towarzystwa Kredytowego.

Na długi czas przed wybuchem wojny pracował w firmie „S. Barciński i S-ka“.

w charakterze wyższego urzędnika niejaki Henryk Mirski,

człowiek o nieposzlakowanym charakterze, który w ciągu swej długoletniej pracy zdołał sobie zaskarbić sympatje zarówno kolegów jak i panów szefów.

Echa minionych dni...

Pan Mirski miał żonę i dwoje dzieci —

córkę oraz syna

Oboje uczęszczali jeszcze wówczas do szkół.

Dzięki wysokiemu stanowisku, jakie p. Mirski zajmował w firmie, zdołał nietylko prowadzić dość wytworne życie.

lecz zbierał również **oszczędności**

licząc się z ewentualnemi niespodziankami w życiu.

Zasada oszczędności w czasach przedwojennych istniała wśród wszystkich niemal pracowników, zatrudnionych w większych przedsiębiorstwach łódzkich.

Każdy buchalter, urzędnik czy też dyrektor strącał sobie dobrowolnie część pensji jako „podatek oszczędnościowy“ który deponował u szefa z tem jednak zastrzeżeniem, że w każdej chwili, w razie potrzeby,

mógł żądać zwrotu swego depozytu i szef powinien mu wówczas nie robić żadnych trudności.

Znaczyło to mniej więcej, że pieniądze, złożone w kasie szefa,

nie mogą być wciągnięte do sum obrotowych

lecz muszą być przygotowane w każdej chwili do ewentualnej wypłaty.

Opierając się właśnie na tej ogólnej zasadzie

składał p. Mirski swe oszczędności w firmie, w której pracował

i powoli kapitalik jego przybierał coraz większe rozmiary.

Ostatnia wola.

Aż oto nagle

stała się katastrofa

Pan Mirski, po 28-iu latach niezmordowanej pracy w firmie „S. Barciński i S-ka“

zakończył życie.

Przed śmiercią jeszcze prosił swego szefa, by pozostawione pod jego opieką oszczędności

zachował całkowicie dla pozostałej rodziny.

Oprócz tego jednak pan Mirski w pozostawionym liście jeszcze raz prosił swego szefa,

by zaopiekował się jego dziećmi

i wskazał adresy osób, od których należały mu się jeszcze pieniądze.

Oszczędności wynosiły razem

około 13 tysięcy rubli

i pieniądze te p. Mirski polecił oddać na hipotekę, by upewnić się co do bezpiecznej lokaty kapitału.

Po śmierci zasłużonego pracownika p. Barciński przystąpił natychmiast do spełnienia ostatniej woli zmarłego

i zainkasował wszystkie długi

należące się p. Mirskiemu, co razem z oszczędnościami wyniosło zgodnie z przewidywaniami p. Mirskiego

13 tysięcy

Jednocześnie sąd wyznaczył opiekunów nad pozostałemi sierotami

w osobach pana Stefana, Henryka i Marcelego Barcińskiego

Łaska pańska na pstrym koniu...

Nadszedł rok 1914-ty...

Wojna...

W całym kraju powstała wielka panika, ludzie pozostawiali swe majątki na łasce losu i uciekali, ratując swe życie.

Nowe warunki bytu zmieniły również plany pana Barcińskiego.

O oddaniu powierzonej mu sumy pod zastaw hipoteczny nie mogło być mowy.

Pieniądze pozostały w firmie do dyspozycji rodziny.

Pani Mirska, wzorując się na innych postanowiła opuścić kraj i wyjechać do Rosji.

Udała się więc do pana Barcińskiego z prośbą o wypłacenie jej pieniędzy, złożonych swego czasu przez męża z zastrzeżeniem, że w razie potrzeby zostaną zwrócone rodzinie.

Wobec jednak zmiany warunków **p. Barciński odmówił wydania pieniędzy** i dopiero po długich naleganiach

zgodził się [illegible] rubli.

Oczywiście suma ta nie mogła pokryć wszystkich wydatków, związanych z podróży do Rosji, mimo to pani Mirska nie tracąc odwagi, postanowiła nie odstępować od swego zamiaru i opuściła kraj.

Spadek raty.

Minęło kilka lat.

Wojna trwała w dalszym ciągu, cała Polska objęta została krwawą pożogą, stając się terenem walki dwóch zaborców

A gdy zabrzmiał pierwszy apel zbrojnego czynu, gdy z gęstych oparów, które jak mgła, zawisły nad krajem — poczęły się wyłaniać kontury polskich mundurów, syn pani Mirskiej wraz z innymi poszedł na bój

wstępując w szeregi legjonów.

I znowu rozpoczęła się **wędrówka do kasy pana Barcińskiego.**

Młody Mirski zwrócił się **ponownie** do szefa swego zmarłego ojca **z prośbą o wyasygnowanie pewnej sumy pieniędzy**, potrzebnych mu na ekwipunek.

I tym razem zdołał tylko **wydostać 150 rubli.**

Ogółem więc z pozostawionego spadku rodzina państwa Mirskich **wzięła od swych opiekunów 250 rubli z należącej się sumy 13-tu tysięcy.**

Legjonista Mirski nie wrócił już z pola bitwy.

Poległ w walce o niepodległość Polski — pozostawiając matkę i siostrę — Izabelę.

Przed sądem.

Panna Izabela Mirska **wszczęła energiczne ostatnio starania w celu odzyskania całkowitej sumy 13-tu tysięcy rubli.**

Wszelkie jednak zabiegi, poczynione w tym kierunku **nie odniosły pożądanego** rezultatu.

Pani Mirska **zrzekła się swego udziału w spadku na rzecz córki**, wobec czego panna Izabela zwróciła się osobiście do pana Barcińskiego z żądaniem wypłacenia należącej się sumy.

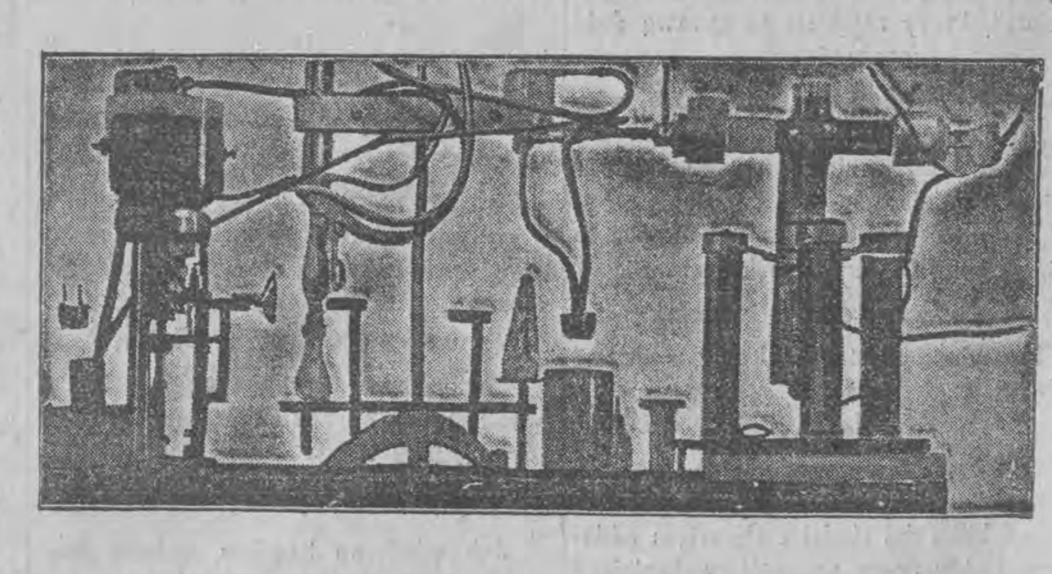
Opiekunowie zgodzili się spłacić dług listami zastawnemi Towarzystwa kredytowego, które nie odpowiadają nawet **minimalnej wartości pozostawionego spadku**

Wobec tego, że propozycja opiekunów została odrzucona, a wszystkie zabiegi i starania w celu odzyskania pieniędzy nie poskutkowały, **panna Izabela** Mirska skierowała sprawę **na drogę sądową, domagając się od swych opiekunów pełnej wartości depozytu.** rob.

Nowy „fabrykant“ energji elektrycznej.



Ferencz Bolay, młynarz węgierski, wynalazł przyrząd, wydobywający elektryczną energję drogą rozdrabniania atomów. Podobno z 1 grama materji można wydobyć siłę 200 tys. koni parowych.



Przyrząd Ferencza Bolay, umożliwiający rzekomo wydobywanie energji elektryczne drogą rozdrabniania atomów. Ulepszenie tego wynalazku może ułatwić niesłychanie burzenie budowli i wielkich termów.

11-letni chłopiec pod samochodem.

Tragiczny wypadek przy ul. Piotrkowskiej.

Liczba wypadków samochodowych po chwilowej przerwie znów się zwiększa.

W pierwszej chwili wydania przepisów, regulujących ruch uliczny, liczba wypadków samochodowych zmniejszyła się początkowo znacznie.

Szoferzy, ujęci energicznie w karby przepisów

pohamowali nieco swój temperament.

Strach przed surową odpowiedzialnością karną zrobił swoje.

Teraz kierowcy samochodowi zżyli się już z przepisami o ruchu ulicznym i zaczynają traktować je dość lekko.

To też ostatnio liczba przejechań i poturbowań samochodami wzrosła po krótkiej przerwie znowu.

Niema już prawie dnia, aby kronika policyjna lub pogotowie nie zapisała jakiegoś nowego wypadku.

Kilka dni temu doniósł „Express“ o

wypadku przejechania,

gdy już dzisiaj mamy nowy dowód kawalerskiej jazdy szoferów.

Dzisiaj około godz. 8-ej rano wzdłuż ulicy Piotrkowskiej pędził

z niedozwoloną szybkością,

jakiś samochód.

W poprzek ulicy

przechodził 11-letni syn właściciela sklepu przy ul. Piotrkowskiej 60, Henryk Goldbek.

Szofer nie dawał sygnałów, to też chłopiec jaknajspokojniej szedł dalej.

Nagle został on silnie uderzony przez dem samochodu.

Chłopiec padł i stracił przytomność.

Zawezwano pogotowie, lekarz którego stwierdził zwichnięcie lewego stawu łokciowego oraz ogólne, silne obrażenia ciała.

Chłopcu udzielono pomocy, a następnie przewieziono go do domu przy ulicy Lipowej nr. 64.



Krzyk rozpaczy zawodowców wiedeńskich.

—:o:—

Giną oni pod ciężarem podatków i zamknięciem granic.

Ostatnia deska ratunku — to demonstracje sportowców

Dla sportu amatorskiego, zależnie od kraju i miejscowości, znajdzie się jeszcze względy, znajdzie się ludzi, którzy rozumieją, że nie każda impreza sportowa daje zyski i czy to indywidualnie na skutek prośby, czy też masowo obniża się lub rezygnuje zupełnie z pobierania podatków.

Trzeba nawet przyznać, że i w Łodzi pod tym względem nie jest znowu tak źle, gdyż magistrat łódzki wiedząc, że w jego kolosalnych obrotach z tytułu podatków, wpływ z imprez sportowych jest naprawdę kroplą wody w morzu, pobiera nie całe 10 procent. Osiągnięta stąd kwota nie wzbogaca bynajmniej kasy magistrackiej, ale też i nie rujnuje klubów. To też ze strony tych ostatnich już od dłuższego czasu nie słyszeliśmy najmniejszych skarg. Bo ostatecznie, jak niema dochodów, względnie większych obrotów kasowych na urządzanych imprez sportowych, to i podatek jest nieznaczny, a zatem mniej bolesny.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa tam, gdzie sport uprawia się zawodowo i w lwiej części dla interesu i zarobku. Wspaniałe konjunktury powojenne, pozornie porobiły z klubów sportowych najlepiej pod względem finansowym prosperujące przedsiębiorstwa.

To też wiedeńscy macherzy nie licząc się i nie przewidując ciemnej przyszłości, jaka obecnie nastąpiła, parli całą parą do zawodowstwa.

A skarb państwa i magistratu, widząc te wprost z pod ziemi wyrastające fortuny, w postaci fenomenalnych boisk i urządzeń sportowych, zbudowanych za bezwartościowe, z każdym dniem tracące na wartości papierki. Widząc rozbijających się i bawiących na wielką skalę sportowców postanowili również na nich obłowić się. Śrubę podatkową przykręcono tam z niebywałą siłą i aż oto kura, znosząca dotychczas złote jaja ledwie dyszy pod nią.

Ratunku niema nigdzie, gdyż największy rynek zbytu. Niemcy, zamknęły swe granice rzekomo przed zawleczeniem zarazy profesjonalizmu. Rynek polski odpada prawie, zaś włoski jest za mało pojemny. Wprawdzie w Polsce piłkarze wiedeńscy są mile widziani, ale który to klub jest w stanie tak drogo za ich występy płacić.

Nic też dziwnego, że kluby wiedeńskie chwytają się ostatniej deski ratunku. Urządza się tam niemal co tydzień zgromadzenia i wysyła delegacje, lecz władze podatkowe są głuche. Sytuację ma uratować na dzień 7 b. m. zapowiedziana demonstracja publiczna wszystkich sportowców Wiednia.

Jak Szwajcarja karze zdrajców sportowych.

Nie wolno im grać więcej w barwach szwajcarskich.

„Express" donosił już swego czasu o wyemigrowaniu dwuch szwajcarskich internacjonałów, Pache i Dietricha, graczy F.C. Servette, którzy wywędrowali rzekomo w celach naukowych, a przedewszystkiem dla nauki języka niemieckiego.

Jednakże byłoby to wybaczalnem, gdyby obaj gracze, nie przestali czuć się szwajcarami i poczuwali się do obowiązku wobec rodzimego sportu. Tak jednak nie jest, gdyż szwajcarski Z.P.N., już dwukrotnie zwracał się do nich o wzięcie udziału w barwach państwowych, na co żaden z nich nie zgodził się. Pierwsza odmową jest poniekąd zrozumiałą, gdyż mieli oni grać w barwach Szwajcarji przeciwko reprezentacji Niemiec, co z powodu swego pobytu w tym kraju mogło mieć swe usprawiedliwienie. Odmowę tę jednak Szwajcarja odczuła bardzo boleśnie, przegrywając na własnem boisku w dniu 28 października 0:4.

Natomiast drugiej odmowy nie darowano już obu emigrantom. Miało to miejsce przed meczem Szwajcarji—Austrji, który, pomimo, że przyniósł drużynie szwajcarskiej zwycięstwo w stosunku 2:0, jednak obu internacjonałów obywatelstwa sportowego pozbawiono, skazując ich na pogardę. Kara ta jest dla sportowca w stosunkach szwajcarskich bardzo ostra. Zabrania ona pogardzonemu raz na zawsze brania udziału w barwach państwowych.

Trudno tu jednak pominąć milczeniem rolę, jaka odgrywa w tej sprawie niemiecki Z.P.N. Bo oto, gdy innym imigrantom stawia się tam największe trudności przed udzieleniem zezwolenia na granie w klubach niemieckich, Pache i Dietrich otrzymali je wprost bez starań i zabiegów, widocznie dlatego że obaj są niemal najlepszymi graczami na kontynencie. Z tej też przyczyny, szwajcarski Z.P.N. zastanawiał się długo i głęboko nad ogłoszeniem ich zawodowcami. Sprawy ostatecznie, jeszcze nie rozstrzygnięto, lecz postanowiono mieć **ją na oku.** I gdyby obu tym graczom dało się udowodnić, że grają oni w Niemczech nie bezinteresownie, rzuciłoby to brzydką plamę na „najczystszej wody", jak się sami mianują, amatorów niemieckich.

Express sportowy.

—:o:—

Łyżwiarze Ł. K. S.-u organizują się.

W poniedziałek, dnia 7-go grudnia o godzinie 8ej wieczorem odbędzie się w lokalu Ł.K.S.-u organizacyjne zebranie łyżwiarzy tegoż klubu. Kierownictwo tej sekcji obejmuje znany na naszym gruncie działacz sportowy p. Kordasz, mamy więc nadzieję, że sekcja łyżwiarzy pod jego kierunkiem należycie się rozwinie.

Gimnastyka baletowa, jako doskonały trening lekkoatletyczny.

Warszawa, 3 grudnia.

W sali gimnazjum im. Reya odbywają się w godzinach wieczorowych lekcje gimnastyki baletowej dla lekkoatletów Polonji i Warszawianki pod kierownictwem mistrza Polski w dziesięcioboju i innych konkurencjach A. Cejzika, który swoje doskonałe wyniki lekkoatletyczne zawdzięcza właśnie tego rodzaju gimnastyce.

Mecz piłkarski Czechosłowacja—Włochy.

Praga, 3 grudnia.

W dniu 17 stycznia 1926 r. odbędzie się w Turynie międzymiastowe spotkanie piłkarskie Czechosłowacja—Włochy Kapitan związkowy czechosłowackiego związku piłki nożnej wziął pod uwagę następującą jedenastkę: Planicka, Hojer, Seiffert, Mikse, Carwan, Mahrer, Wimmer, Soltys, Puc i Jellinek.

Ostatnie wyniki bokserskie

Nowy Jork, 3 grudnia.

Na ringu w Newark mistrz świata w wadze półśredniej, Mickey Walker, pobił po 12 rundach na punkty ubiegającego się o ten tytuł Friedmana.

Francuski bokser Lucien Vinez pokonał po 15 rundach na punkty amerykanina Hartleya.

Sędzia wyklucza bramkarza.

Londyn, 3 grudnia.

Podczas meczu ligowego pomiędzy Aston Villa i Ewerstonem zdarzył się b. brzydki wypadek wykluczenia bramkarza z boiska. Mianowicie przy rzucie z rogu bramkarz Aston Villa „zfoulował" niebezpiecznie napastnika Ewerstonu, za co sędzia usunął bramkarza z boiska. Mecz zakończył się sensacyjną porażką Aston Villi w stosunku 1:4.

Rozgrywki o puhar Anglji.

Londyn, 3 grudnia.

W ubiegłą sobotę rozpoczęły się tradycyjne rozgrywki o puhar Anglji. Obecnie odbywają ię rozgrywki wstępne, do których staje kilkaset klubów. Kluby ligowe w rozgrywkach wstępnych udziału nie biorą.

Piłka nożna w Rosji sowieckiej.

Moskwa, 3 grudnia.

Reprezentacyjna drużyna Moskwy bawiła ostatnio w Odessie, gdzie w pierwszym dniu pokonała tamtejszą reprezentację 4:1, a w zawodach rewanżowych uległa 0:3.

100 yardów w 9,5 sekundy

Nowy Jork, 3 grudnia.

Amerykański związek lekkoatletyczny zweryfikował ostatnio, osiągnięty w maju r. b. rekord na 100 yardów przez Scholz'a — 9.5 sekundy. Wynik ten zostanie jednak rekordem USA, gdyż rekordem światowym zostać nie może, ponieważ międzynarodowy związek lekkoatletyczny uznaje rekordy tylko z dokładnością do 1/5 sekundy. Rekord światowy należy więc w dalszym ciągu do Kelly'ego — 9.6 sekundy.

Gigantyczna podróż napowietrzna lotnika angielskiego Alan'a Cobham'a Londyn—Paryż.



Na lewo: Przygotowania do odjazdu. Na prawo: Lotnik żegna się z żoną.

Dwie wąskie spódniczki łodzianek

wstrzymały na kilka minut ruch tramwajowy na ul. Piotrkowskiej.

Wśród hucznych oklasków pasażerów tramwaj ruszył z miejsca.

ŁÓDŹ, 4 grudnia.

Sympatyczne i miłe łodzianki ubrane zawsze podług ostatniej mody mają niekiedy z powodu swej garderoby przykrości, których przewidzieć nie można.

W dniu wczorajszym przy rogu ulic Piotrkowskiej i Nawrot dwie łodzianki pragnęły wejść do tramwaju nr. 1, który zatrzymał się na przystanku.

Ale napotkały na poważną przeszkodę. Oto stopień wagonu okazał się tak wysoki, a spódniczki tak wąskie i krótkie, że w żaden sposób nie mogły dostać się do wagonu.

Ogarnęła je rozpacz.

Nad losem ich zlitowali się wszyscy od motorniczego i konduktora począwszy a na pasażerach skończywszy.

— Wyżej nóżkę! — poradził ktoś z publiczności.

Powiedzieć łatwo, ale wykonać — okazało się niemożliwością. Sukienki stawiały opór tak energicznie, iż wszelka walka z niemi okazała się bezcelowa.

A tymczasem tramwaj nie ruszał się z miejsca.

Motorniczy począł się niecierpliwić.

Wreszcie niewiasty zdecydowały się na bohaterski czyn.

A mianowicie podniosły sukienki po wyżej kolan i chyżo wskoczyły do wagonu. Publiczność ogarnął entuzjazm.

Głośne brawa zabrzmiały na ulicy Piotrkowskiej.

Speszone nieco kobietki ukryły się w głębi wagonu.

— Nareszcie! — odetchnął z ulgą konduktor i pociągnął za rzemień od dzwonka.

— Nareszcie! — mruknął motorniczy i puścił korbę w ruch

Tramwaj ruszył po kilkuminutowym postoju z miejsca.

Tajemnica pewnego mieszkania

Meble p. Pawłowskiego powędrowały do sąsiadów,

a pan Szeller zajął samowolnie ich miejsce.

ŁÓDŹ, 4 grudnia.

P. D. Pawłowski nie mógł dostać w Łodzi mieszkania z powodu braku od powiedniej ilości gotówki.

Nolens volens musiał się zgodzić na wynajęcie pokoiku przy rodzinie, inaczej mówiąc stał się sublokatorem państwa Szellerów, zamieszkałych przy ul. Smugowej nr. 12.

Początkowo był dość zadowolony ze swego nowego locum.

Gospodarze byli dość mili, sympatyczni, ale po upływie pewnego czasu p. Frydrych Szeller począł pana Pawłowskiego szykanować w niemożliwy sposób.

Dziś zamknął mu wodę, jutro uniemożliwił mu dostęp do kuchni, potem przyszła kolej na światło i t. p.

Pan Pawłowski cierpiał okrutnie, zaciskał jednak tylko zęby i milczał, bojąc się, że zbytecznem słowem

pogorszy jeszcze sprawę.

Cierpiał i milczał bojąc się, że znów skazanym będzie

na szukanie pokoju,

a tego chciał za wszelką cenę uniknąć.

Przed dwoma dniami, zjawił się w pokoju p. Pawłowskiego, właściciel mieszkania i bez ogródek, oświadczył mu, że nie zniesie dłużej jego obecności.

— Co, jak, dlaczego? — pytał zdumiony Pawłowski.

— Dlatego, że nie chcę i basta. Mieszkanie jest moje i kiedy mi spodoba wyrzucę pana.

Pawłowski nie zląkł się tej groźby i nie okazał najmniejszego zamiaru opuszczenia mieszkania.

Przeszedł dzień i Pawłowski myślał,

— Pan tu nie mieszka więcej. Rzeczy pańskie są naprzeciwko.

Okazało się, że p. Szeller, podczas nieobecności Pawłowskiego

wyniósł wszystkie jego rzeczy do sąsiadów,

a pokój zajął.

że sprawa jest już załatwiona, jakież było jednak jego zdumienie, gdy, przyszedłszy wczoraj do domu

zastał drzwi mieszkania zamknięte.

Począł się energicznie dobijać.

— Kto tam?—spytał p. Szeller.

— Ja, proszę otworzyć.

Słynny cudotwórca—prorok Franciszek Wosik,

który siłę zdrowego konia przeszczepiał na chorego człowieka

uzupełni swe studja medyczne w więzieniu

ŁÓDŹ, 4 grudnia.

Przed miesiącem donosił „Express" o aresztowaniu niejakiego Franciszka Wosika, który podawał się za proroka-cudotwórcę, wróżbitę i lekarza.

Cudotwórca, który wiedzę swą opierał na „Księdze Mojżesza", czyli magiczno - symbolicznej magji, przeszczepiał siłę zdrowego konia na chorego człowieka.

Dzięki wybujałej autoreklamie „cudotwórca" miał liczną klijentelę na przedmieściach Łodzi.

Pewnego dnia Wosika wezwano na ulicę Malinową 5, do chorej Józefy Wilde.

Rozgorączkowany prorok tańczył w mieszkaniu p. Wilde nad otwartą księgą, chcąc w ten sposób zażegnać chorobę.

Z pokoju wyrzucił wszystkich.

— Tylko ja i duchy możemy tu przebywać! — wołał w ekstazie.

Po ukończeniu zażegnywania Wosik kazał rodzinie przygotować lekarstwo, składające się z mieszaniny wódki, piwa i morfiny.

Gdy to uczyniono, Wosik zażądał 50 złotych za wizytę.

Po otrzymaniu honorarjum cudotwórca oświadczył, iż zjawi się po trzech dniach, a wówczas chora będzie już zupełnie zdrowa.

Stan chorej jednak nie polepszył się. Wosik zaś nie zjawił się więcej.

Po pewnym czasie ktoś ze znajomych p. Wilde zauważył go na ulicy i oto proroka - cudotwórcę aresztowała policja.

Podczas śledztwa policyjnego wyszły na jaw i inne sprawki cudotwórcy.

Wosik zdołał oszukać łatwowiernych pacjentów na znaczne niekiedy sumy.

Wczoraj sprawa ta była rozważana w sądzie. Wosika skazano na 3 miesiące aresztu.

Zebrania kontrolne

roczników 1897, 1896, 1900

trwać będą tylko do dn. 15-go grudnia.

Jutro dn. 5 grudnia do komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S.K.) winni się stawić na zebrania kontrolne punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści

ROCZNIKA 1897

o nazwiskach na litery N i O.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro dn. 5 grudnia, punktualnie o godzinie 8-ej zrana szeregowi rezerwiści

ROCZNIKA 1896

o nazwiskach na litery N i O.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro, dnia 5 grudnia punktualnie o godz. 8-ej zr. na szeregowi rezerwiści

ROCZNIKA 1900

o nazwiskach na litery O, P, R.

Od obowiązku stawienia się do komisji kontrolnych są zwolnieni ci szeregowi, którzy w roku bieżącym odbywali służbę czynną w wojsku lub ćwiczenia wojskowe.

Zebrania kontrolne dla

ROCZNIKA 1900

zostaną całkowicie zakończone dn. 9-go grudnia.

Dnia 10 grudnia rozpocznie urzędowanie komisja kontrolna dla

ROCZNIKA 1899

który będzie już ostatnim rocznikiem, spełniającym obowiązki stawienia się na zebrania kontrolne.

Dnia 15-go grudnia nastąpi zamknięcie wszystkich komisji kontrolnych na terenie naszego miasta. (R)

Jutro dn. 5 grudnia do komisji przy ul. Traugutta 10 winni stawić się mężczyźni urodzeni

w roku 1907

o nazwiskach na literę R.

Komisja jest czynna od godziny 8-ej zrana do 3-ej popołudniu.

Należy przynieść paszport z fotografią oraz metrykę urodzenia.

Mysz w lemonjadzie!

Fantastyczne odkrycie podczas obiadu.

Kto wpychał sympatycznego gryzonia do wąskiej szyjki butelki?

Z Warszawy donoszą nam:

Jak sądy sądami nie było jeszcze na stole sędziowskim tak ciekawego dowodu rzeczowego jak ten, który znalazł się w sądzie pokoju 28 okręgu na sprawie Hersza Rozenholza. Dowodem tym była mysz... w lemonjadzie.

Pół butelki lemoniady t. zw. „kwasu", a w niej mały wymoczony czworonóg — oto czynnik, dzięki któremu p. Rozenholz najadł się strachu w procesie karnym, a p. Stanisław Michalski wręcz przeciwnie, nie mógł spokojnie strawić tego co zjadł.

Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Michalski lubi pić lemonadę lub kwas do obiadu, kupił więc sobie butelkę ulubionego trunku w sklepiku Świerkowskiego.

W czasie jedzenia nie skąpił sobie napoju, gdy jednak wypróżnił już połowę butelki, a chciał sobie nalać jeszcze stwierdził, je coś zatkało szyjkę butelki od wewnątrz. Przygląda się pod światło — mysz. Oczywiście zdechła.

P. Michalski najpierw poświęcił chwil kilka przykrym przypadłościom, a następnie, przyszedłszy do siebie, zrobił wściekłą awanturę sklepikarzowi.

Protokół policyjny ustalił, iż wina w tym wypadku spada na p. Hersza Rozenholza, właściciela fabryki napojów gazowych.

Oskarżony o niezachowanie czystości przy fabrykacji produktów spożywczych, fabrykant nie przyznał się do winy, podnosząc następujące wątpliwości:

— Istotnie butelka jest z moją etykietą, ale kto mi zaręczy, że moja nalepka nie została przez złość na jakiejś pasku dnej butelce nalepiona? Zresztą szyjka jest taka cienka, że to ktoś musiał tę mysz specjalnie palcem popychać.

Sąd skazał niechlujnego fabrykanta na 10z zł. grzywny lub 10 dni aresztu